SZKOŁA POLSKA.

Pismo poświęcone wychowaniu.

ZESZYT V. ROK III.

Miesiąc maj. Rok 1851.

KILKA SŁÓW
o specyalném wykształceniu.

Warunkiem, podstawą życia narodu, jest byt *materyalny i oświata.*

Byt materyalny, zwłaszcza u nas, zawisł głównie, prawie jedynie, od posiadania ziemi. Jeżeli ziemia usunie się z pod nóg naszych, po czémże chodzić będziemy? gdzież będziemy fizyczne nasze prace odbywali?

Oświata zaś powszechna zawisła od specyalnie wykształconych ludzi fachowych. Jakieś uniwersalne wykształcenie, jest w oczach naszych najzupełniejszą mrzonką. Nie rozumiemy nawet, jak może być inne wykształcenie, oświata, inteligencya, oprócz wykształcenia specyalnego, fachowego. Specyalnie a gruntownie wykształceni ludzie, jedynie działają oświatę narodową, powszechną.

Kiedy z spokojną rozwagą zapatrujemy się na położenie nasze, wyłącznie mówiąc, na stosunki Księstwa, to nie możemy stłumić w sobie obawy, jaka nas przejmuje na widok tego, co się dzieje, i co nas czeka. Z jednéj strony ziemia po przodkach odziedziczona wymyka się z rąk naszych, z drugiéj strony grono specyalnych ludzi nie powiększa się w stosunku do potrzeb, do grożącego niebezpieczeństwa.

Najpierw, co się tyczy bytu materyalnego, co się tyczy ziemi, komuż dziś nie wiadomo, że w najgorszym stanie znajdują się majątki nasze, że największa część właścicieli włości ledwo dzierżawcami nazywać się może, że cząstka po cząstce ziemi usuwa się z rąk naszych, że najgłówniejsze źródła przemysłu i handlu krajowego posiadają obcy, że nawet drobne rzemiosła

głównie są w rękach nie naszych? Ileż to długów hipotecznych ciąży na majątkach! Ileż za kilka lat nastąpić niezawodnie musi sprzedaży koniecznych! Ileż to rodzin pozostanie się bez utrzymania! A co najsmutniejsza, jakiż to los czeka majętności nasze, ziemię naszą? Cóż w spuściźnie pozostanie się następcom, dzieciom naszym? Któż części ziemi od przodków nam pozostawionéj uratuje od wymknięcia się z rąk naszych? W czyje przejdą ręce?

W powiatach, gdzie przed niewielu laty było jeszcze po 40 do 60 właścicieli wsi Polaków, dziś ich jest już tylko po kilku lub kilkunastu. W powiatach najzupełniéj polskich, widzimy już ziemię w posiadaniu u obcych. W takim stanie majątków, jaki obecnie trwa i z dnia na dzień się pogorsza, nie ma dla nas innego widoku, jak że dotychczasowi posiedziciele dóbr po woli, za kilka lub kilkanaście lat, całkiem znikną, a żyzna wielkopolska ziemia zamieni się w prowincyą do Górnego Szląska podobną, w krainę ogólnéj nędzy i upadku, w krainę pamiątek!

Równocześnie z upadkiem bytu materyalnego, równocześnie z usuwaniem się właścicieli naszego pochodzenia, wciska się i wciskać będzie żywioł obcy, tłumiący nasz oddech, pochłaniający żywioł rodzinny. Utracając ziemię, utracamy skarb najszacowniejszy, nad którym nas ojcowie nasi uczynili stróżami i opiekunami. Utracając ziemię, usuwamy z pod nóg naszych fundament, tracimy pierwszy warunek bytu.

Surowy więc sąd przyszłych pokoleń, nawet własnych dzieci, ściągają na siebie ci, którzy z własnéj winy cząstkę po cząstce skarbu owego marnują, którzy ślepo siebie i innych prowadzą do upadku, którzy idą nierozważnie w przepaść zagłady.

Przodkowie nasi jeżeli tracili majątki, to takowe przechodziły z rąk do rąk, szły od swoich do swoich; albo téż tracili przez wojny, przez wielkie ofiary poniesione w obronie kraju. My gdy tracimy prywatne majątki, traci takowe i narod, a tracimy je nie przez wojny i dla

dobra kraju, ale najczęściéj przez nierząd, przez nieograniczenie się, powiem nawet, przez lekkomyślność, przez niezrozumienie stosunków w jakich żyjemy, przez nieuznanie tego co nam ostatecznym upadkiem zagraża.

Wielu posiadających majątku czystego 10 do 20,000 żyje na stopę tych, których czysty majątek wynosi 50 do 80,000. Kto ma do stracenia talara, traci dwa, kto złotówkę, traci dwie. Rozchody się powiększają z dnia na dzień, a dochody z dnia na dzień się zmniejszają, bez widoku jakiéjkolwiek pomocy, ratunku. Zaciągają się długi, robią się weksle, przedsiębiorą się falszywe spekulacye, aż w końcu dochód z wsi nie starczy na opłacenie procentów, dłużnicy kapitały wypowiadają, wieś idzie na sprzedaż, nabywa ją obcy. A do ostatniego dnia tryb życia niezmieniony, takie samo jak za dobrych czasów nieograniczanie się w wydatkach.

Jest u nas zły rujnujący familie zwyczaj nabywania wielkich majętności małemi kapitałami. Kto ma kapitału 50,000, nabywa dobra za 100 do 150 tysięcy; kto ma 10—20, nabywa wieś za 50—80 tysięcy i t. d. Dzieje się to tym sposobem, że nabywca przejmuje wszystkie długi wsi, nawet często długi wekslowe dawnego posiedziciela. Prócz tego nabywa się zwykle wieś źle zagospodarowaną, źle zabudowaną, która koniecznie wymaga nakładu znacznego, ażeby dochód z niéj starczył na zwyczajne wydatki, nie mówię już na opłacenie procentów od przejętych długów. Do tego dodać trzeba dość powszechny brak zmysłu, znajomości gospodarskiéj, nieznajomość prawa, nieudolność w prowadzeniu interesów, ten sam tryb życia na wsi zadłużonéj jak na wsi czystéj. Ztąd małe dochody a wysokie procenta do opłacania; ztąd powszechny upadek, ruina.

Cóż zaś rozpoczyna ten, który stracił majątek? Ponieważ powszechnie niczego się nie nauczył, żadnego specyalnego zawodu nie zna, w żadnym fachu nie pracował; przeto nie posiada żadnego środka utrzymania, staje się ciężarem familii, może także własnemi interesami zakłopotanéj. Nikt go nawet na ekonoma nie przyjmie, bo

jakże ma gospodarować obcemu, jeżeli sam dla siebie gospodarować nie umiał? Zabiera więc resztki uratowanego majątku, siada, jak to mówią, na bruku, i w braku jakiegokolwiek zatrudnienia, obiera sobie zawód polityka brukowego, a często szuka szczęścia w loteryi, kartach i t. p. Tak pomnaża się liczba ludzi próżnujących, z których społeczeństwo żadnego nie ma użytku. Nie komunistów, ale ludzi bez zatrudnienia obawiać się mamy potrzebę.

Niejeden jeszcze tyle uratuje kapitału, że potrafiłby niezawisłe a użyteczne prowadzić życie, gdyby się był czegoś w młodości nauczył, gdyby był się przygotował do jakiegokolwiek specyalnego zawodu, do jakiegokolwiek fachu. Gdyby się był nauczył gospodarstwa czy to w zakładzie agronomicznym, czy też w jakich dobrze zarządzonych dobrach, mógłby pracować w obcych, kiedy nie może w swoich dobrach jako komisarz, jako rządzca, jako ekonom, jako irrygator, miernik, cukrownik, gorzelany, piwowar i t. p. Bo czy nie lepiéj, nie uczciwiéj jest, pracować w jakimkolwiek zawodzie, w jakiéjkolwiek gałęzi aniżeli zawadzać w społeczeństwie, w familii, aniżeli próżno siedzieć na bruku, albo szczęścia szukać w kartach? Nikomu jeszcze korona z głowy nie spadła, że w potrzebie chwycił się chociaż podrzędnéj pracy. — Jakże przydatném byłoby dla tego, który czy to przypadkiem czy innym sposobem utracił majątek, gdyby był ukończył zawód prawniczy i t. p.

Wiadomo z doświadczenia, że upadek majątku prowadzi, nawet wyższe umysły, do upadku moralnego. Znane są liczne tego rodzaju przykłady w Polsce pod rządem rosyjskim, gdzie często ten co stracił majątek, służy najhaniebniejszym celom. Ludzie nawet, którzy nosili imię ludzi poczciwych, plamią często charakter swój, gdy materyalnie upadać zaczną; nie płacą procentu na wyznaczony czas, nie płacą robotnika, rzemieślnika, kupca — powoli tracą wiarę i dobre imię.

Przejdźmy do stanu materyalnego naszych kupców, rzemieślników i małych gospodarzy po wsiach.

Dla czego tak biednie stoją nasi kupcy, dla czego tracą, kiedy kupcy i handlarze innego pochodzenia na ziemi naszéj mieszkający robią majątki i dochody kraju wyzyskują? Bo najczęściéj Polak chwyta się zawodu kupieckiego bez specyalnego, kupieckiego wykształcenia, bez znajomości buchhalteryi; albo téż od razu z małemi kapitalikami rzuca się na wielkie przedsięwzięcia, podobnie jak ów, co mając mały kapitał kupuje wielkie dobra, ale obdłużone. Najpewniéj ten nie straci, kto zacznie od małego, kto nie podejmie obowiązku, pracy, zawodu nad swoje siły, t. j. nad wiadomości potrzebne i zasoby pieniężne.

Dla czegoż rzemieślnicy nasi wiecznie trwają w stanie niemowlęctwa? Bo nie wyuczyli się rzemiósł swoich należycie, bo nie mają potrzebnych wiadomości, bo polska czeladź rzemieślnicza nie idzie na wędrówkę do wielkich miast, ale jak najprędzéj stara się o konsens na majstra, i osiadłszy na małém miasteczku partaczy.

Drobne nasze gospodarstwa wiejskie są w ogóle obdłużone i źle zagospodarowane; często idą na sprzedaż konieczną, i nabywa je powszechnie obcy. Dla czegoż to? Bo ta klasa ludzi nie ma potrzebnego oświecenia, nie zna, jak należy, ziemi i użytków, jakie z niéj ciągnąć można. Oczywista jest, iż jak w każdéj rzeczy, tak i w rolnictwie oświecenie, nauka dobra do użytku zastosowana, wydoskonalić pracę, polepszyć rolę i pewniéj robotnika prowadzić może. Zamiast fizyki, historyi naturalnéj, jeografii powszechnéj, historyi brandenburgskiéj, niechajby raczéj nauczyciel wiejski dawał nauki: jak lepiéj rolę uprawiać, siać, w lepszym stanie trzymać łąki, pomnażać nabiał, sady i ogrody zakładać, chodzić około bydła i drobiu, przygotowywać w domu różne żywności i napoje, jak pielęgnować pszczoły, obliczać przychody i rozchody w gospodarstwie, użytek ciągnąć z rzeczy, które po wsiach i miasteczkach marnie giną, z którychby zarobek pewny mógł wyniknąć. Piramowicz mówi: „Gdyby zbierano rogi, kopyta, szczeciny, szmatki

z płócien, byłby pewny zysk przedawać to rzemieślnikom, oprawiaczom nożów, szczotkarzom, papiernikom."

Tak więc wszędzie albo wysycha źródło, z któregoby bogactwo krajowe płynąć mogło, albo też wzrost dobra materyalnego jest tak małoznaczny, że prawie bez wpływu jest na dobro powszechne.

Co się zaś tyczy drugiego warunku bytu narodu, t. j. *oświaty*, czyli rzeczywiście zdatnych ludzi w różnych zawodach, którzy różnorodnemi specyalnemi naukami, wykształceniem swém, działają oświatę powszechną, narodową; to i w tém nie widzimy takiego między nami postępu, jakiego czuć się daje potrzeba ze względu na nasze stosunki, ze względu na grożące nam okoliczności. Iluż to mamy sędziów po trzecim egzaminie, iluż rzeczywiście zdatnych agronomów, budowniczych, ludzi naukowych, którzyby serio, z zamiłowaniem, z owocem dla kraju, pracowali czy to w naukach przyrodzonych, czy w historyi, literaturze i t. d.? Pytanie, czy nie dałby się uczuć brak nauczycieli Polaków, gdyby przyszło do skutku gimnazyum w Śremie, szkoła realna i drugie gimnazyum w Poznaniu. Gdyby n. p. ktoś chciał wydawać pismo naukowe w Poznaniu, ilużby znalazł na wielkopolskiéj ziemi współpracowników? Jak wielki jest brak ludzi zdatnych i dobréj woli po powiatach, dowodzą także wybory czy to na dyrektorów powiatowych Towarzystwa Pomocy Naukowéj, czy na posłów i t. p.

Wiemy to, że okoliczności nam wcale nie sprzyjają, że nie ma bodźca, zachęty z góry, że każdy zawód niezmiernie utrudniony, że cokolwiek przedsięweźmiesz, wszędzie napotykasz zapory, że pole dla nas bardzo ograniczone; ale bierzmy rzeczy jak są, czyńmy to, co możemy; rozpatrujmy się w naszych zasobach tak materyalnych jak i moralnych, i nie dozwalajmy żeby się marnowało to, co użytek może dla kraju przynieść.

My z naszego pedagogicznego stanowiska podajemy środki, jakie za najstósowniejsze uważamy ku podparciu dobra powszechnego.

I tak sądzimy, że najpewniejszym, najradykalniejszym środkiem podniesienia materyalnego i moralnego dobra kraju, jest edukacya. Chcielibyśmy, żeby każdy ojciec powziął to mocne przekonanie, że najlepsze co synowi dać może, jest cnotliwe wychowanie, rzeczywiste wykształcenie, specyalne przygotowanie do pewnego zawodu. Oby każdy ojciec uroczyście synowi swemu zapowiedział, że prędzéj nie odbierze żadnego majątku, wsi, aż nie ukończy jakiego zawodu, aż wykształceniem i pracą nie zapewni sobie na wszelki przypadek uczciwego sposobu do życia, przez który dobru powszechnemu służyć może. Niechaj każde ważniejsze stanowisko, które w kraju objąć można, obejmie rodak, czy to w sądownictwie, czy w nauczycielstwie, czy w administracyi.

Upadają majętności ziemiańskie przez brak istotnie zdatnych gospodarzy; niechaj więc każdy właściciel jednego z synów swoich każe uczyć kilka lat praktycznego gospodarstwa w dobrach wzorowo urządzonych, a potém wyszle go na dokończenie akademii agronomicznéj. Zwyczajnie, jeżeli syn źle się w szkołach uczy, przeznacza go ojciec na gospodarza, jakby rolnictwo było tak łatwym zawodem, że nie potrzeba do niego żadnych nauk, żadnego przygotowania. Błąd ten drogo się opłaca; bo młodzik który się niczego nie nauczył, oprócz polowania, palenia cygar, konnéj jazdy, strojenia się, gry w karty i t. p., odebrawszy wieś, niezawodnie ją straci.

Większa część majątków jest obdłużonych; niechaj więc przyszły spodkobierca takowego, od dzieciństwa nauczy się żyć skromnie, przestawać na małém, niechaj wyknie do oszczędności, pracy i cnoty, niechaj się kształci, uczy rachunków, buchhalteryi, kameralistyki, prawa, aby odebrawszy wieś umiał się rządzić, w wydatkach ograniczyć, obliczyć naprzód dochód i rozchód, przewidzieć gdzie mu zagraża niebezpieczeństwo, założyć najspecyalniejsze książki, sam sobie interesa prowadzić i t. d.

Upadają majątki przez nierząd; niechże ojcowie zawczasu starają się, by ich synowie uniknęli tych wad i błędów, które nas tak wiele kosztują, by się zawczasu

uczyli rzędności, i powtarzamy jeszcze raz, by się od młodości uczyli pracować. Lenistwo i brak oświaty, są najszkodliwsze dla każdego człowieka.

Czyj majątek jest tak zadłużony, że go utrzymać nie potrafi dla dzieci, niechże im przynajmniéj da wykształcenie i cnotliwe wychowanie, niech synów swych przysposobi do pewnych zawodów, aby dorosłszy, nie wyrzekali na rodziców, że im nie zostawili ani majątku, ani podali sposobu do życia.

Niechaj żaden ojciec nie pozwoli, aby syn jego nie skończył szkół lub praktycznego zawodu. Jeżeli rodzice są w możności, niechaj koniecznie ich syn idzie na uniwersytet, skończy studia i złoży egzamen, który mu da prawo do publicznego urzędu. Kogo na to stanie, niechaj skończywszy szkoły i uniwersytet, podróżuje za granicą, zwiedzi zakłady, z których naukę dla siebie i kraju zasięgnąć może, niechaj pozna ludzi światłych, znakomitych i z nich zdejmuje dla siebie wzory cnót, światła i pracy. Kogo nie stanie na podróże, niechaj ukończywszy jakikolwiek wydział akademiczny, praktykuje przynajmniéj kilka lat w zawodzie prawniczym, medycznym, filologicznym i t. p., zanim obejmie wioskę rodzinną. Kogo nie stanie na ukończenie studiów uniwersyteckich, niechaj ukończy szkołę agronomiczną, akademią handlową, budowniczą i t. p. Kogo i na to nie stanie, niechaj ukończy przynajmniéj szkołę realną, gimnazyum, wyższą szkołę miejską, a potém uczy się albo praktycznie rolnictwa, albo jakiegobądź zawodu przemysłowego lub rzemiosła. Agronom, budowniczy, cukrownik, piwowar, rzemieślnik, nie w Księstwie, to w Królestwie, to w Galicyi lub na Litwie znajdzie odpowiednie pole dla siebie.

Niechaj tylko każdy kształci się w pewnym celu, niechaj sposobi się do pewnego zawodu. Takim tylko sposobem doczekamy się ludzi specyalnych, gruntownych, użytecznych pod każdym względem w społeczeństwie. Rolnik niechaj istotnie zna rolnictwo, ksiądz niech będzie światłym i zacnym pasterzem duchowym, nauczyciel rzeczywistym wychowawcą młodego pokolenia, kupiec wy-

kształconym kupcem, rzemieślnik nie partaczem, ale rzeczywiście znającym swe rzemiosło majstrem i t. d., — a będzie w kraju wzmagać się dobro materyalne i oświata, nie będziemy lękać się zagłady, i geniusz narodowy zwalczy zagrażające wpływy.

Lecz inaczéj cel ten osiągnięty być nie może, jak przez wyraźny kierunek, jaki nadamy wychowaniu, jak przez to, że każdy ojciec syna swego, środkami jakie ma pod ręką, usposobi do pewnego zawodu, i że nie ustanie, aż go ujrzy u celu przez siebie wytkniętego.

Nie obawiamy się, aby przez tak specyalne, fachowe, ku pewnemu celowi skierowane wykształcenie, naród się miał zmateryalizować, zamienić w asocyacyą kupców, agronomów i t. p. Światły, gospodarny, rzędny dziedzic na wsi, światły ksiądz, zdatny pracownik, wykształcony nauczyciel, porządny i pracowity rzemieślnik — oto nasze specyalności, a ich szkodliwego wpływu, zaiste! nie mamy potrzeby się obawiać. Obawiać się raczéj trzeba tych, którzy niczego się nie nauczyli, którzy nie umieją tylko próżnować, bo do żadnéj pracy zdolnymi nie są. Ktokolwiek się kształci, czy to w jednéj umiejętności, czy w jakim zawodzie, ktokolwiek pracuje, a pracuje z zamiłowaniem, nie może stać się szkodliwym społeczeństwu; owszem do duszy jego łatwiejszy mają przystęp wszelkie szlachetne uczucia, dążności, jakie naród poruszają, jakie nim wstrząsają, jakie go podnoszą.

Tak jędrnie, każdy w pewnym kierunku, każdy do pewnego celu wykształcony, i każdy wedle swego zawodu w społeczeństwie pracujący ludzie, staną się podporą i rękojmią bytu i postępu narodu, zdziałają oświatę krajową, utworzą prawdziwą opinią powszechną, uzacnią społeczeństwo.

Nauki tyczące się gminy życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Ciąg dalszy)

Czytelnicy pisma naszego przypomną sobie, że przeszłego roku zamieściliśmy w *Szkole Polskiéj* ośm nauk, tyczących się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka. Udzielanie tych i tym podobnych nauk w szkółkach wiejskich uważamy za konieczne, za daleko użyteczniejsze od elementarnéj fizyki, historyi naturalnéj lub od tak zwanych ćwiczeń rozumu i mowy. Dziecko rolnika niechaj zawczasu pozna, na czém dobre rolnictwo zawisło, stosunki w jakich późniéj żyć będzie, jako członek dobrze urządzonéj gminy; niechaj od dzieciństwa uczy się szanować zacne zatrudnienie rolnika, od młodości sposobić się nietylko w ogóle na człowieka cnotliwego i oświeconego, ale także na dobrego rolnika, znającego główne zasady rolnictwa i przemysłu wiejskiego, umiejącego rozumnie kierować swą pracą, zdolnego sobie i swéj rodzinie zabezpieczyć uczciwy sposób do życia. Dla tego, cośmy dawniéj powiedzieli to i dziś powtarzamy, że wielki przycisk kładzimy w szkole wiejskiéj na naukę tyczącą się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka, że chcielibyśmy aby każdy nauczyciel elementarny, kształcący dzieci rolników, i sam siebie obeznał z rolnictwem i rzeczami z powołaniem rolnika połączonemi, i uczniów swych sposobił na pracowitych

i rozumnych rolników, na oświeconych członków gminy. Jako pomoc i ułatwienie w tym względzie, mają mu służyć nauki, któreśmy pod powyższym tytułem w formie pytań i odpowiedzi zamieszczali w *Szkole Polskiéj* r. z. i które odtąd daléj prowadzić będziemy. Ośm takich nauk podaliśmy pod następującemi tytułami: wieś — mieszkańcy wsi i ich zatrudnienia — rodzina wiejska — zacność stanu rolniczego — o roli — jak dziką i nieurodzajną ziemię zamieniać w urodzajną rolę — poznanie miejscowych gruntów. Następuje teraz nauka dziewiąta, w któréj mówić będziemy *o uprawie roli*, a potém jak mierzwy przymnożyć, jak siać, sprzątać, jak hodować różne pożyteczne rośliny, jak się obchodzić z bydłem i drobiem, jak pielęgnować pszczoły i t. p.; daléj mówić będziemy o urządzeniu gminy, o instytucyach wiejskich, jako to o kościele, szkole, ochronce, szpitalu, o zwyczajach i zabawach wiejskich i t. d.

NAUKA DZIEWIĄTA.

Uprawa roli.

Nauczyciel. Często jesteście dzieci w polu; przez całą wiosnę, lato i jesień widzicie tam ludzi pracujących; przed zimą i po zimie, skoro śniegi stają i ziemia się wygrzeje, wywożą na pole mierzwę, orzą, włóczą, radlą, sieją, a w żniwa sprzątają. Czyście dzieci myślały już, dla czego tak rolnik w ziemi pracuje?

Czy praca rolnika w polu jest tak łatwa, że się jéj uczyć nie potrzeba?

Czy potrzeba być rozumnym człowiekiem, aby być dobrym rolnikiem?

Dla czego rolnik w żniwa nie sieje, a w zimie nie sprząta?

Dla czego tam gdzie sieje żyto, nie sieje pszenicy, kiedy pszenica droższa jest od żyta?

Dla czego inaczéj uprawia ziemię pod pszenicę, inaczéj pod żyto, inaczéj pod owies, lub jęczmień albo ziemniaki?

Czy więc potrzeba rolnikowi znać się na uprawie roli?

Nauczyciel. I wy chłopcy, może wszyscy będziecie rolnikami, a przynajmniéj wielu z was. Ja, jako wasz nauczyciel, chciałbym żebyście znali dobrze wszystko, co wam będzie potrzebne, kiedy dorośniecie; chciałbym, żebyście byli dobrymi rolnikami, żebyście poznali ziemię i wiedzieli, jak ją uprawiać należy. Dla tego was uczę, na czém dobre rolnictwo się zasadza. Dziś wam pokażę, na czém się zasadza dobra uprawa roli.

Powiedzcież mi, czego rolnik potrzebuje do uprawy roli?

Odpowiedź. Potrzebuje narzędzi rolniczych.

Któreż są narzędzia rolnicze?

Pług, radło, brona, wóz.

Do czego służy pług?

Wymieńcie mi wszystkie części pługa, radła, brony, wozu? *)

Do czego służy krój, łopata, rosocha, odkładnia, grundziel, kozica, kółka i t. d.?

Któż z was chłopcy potrafiłby zrobić mały pług, albo radło, bronę lub wozik?

Zróbcie to w domu, i gdy zrobicie przynieście mi na pokazanie, a kto najszykowniejsze narzędzie rolnicze zrobi, tego dzieło zachowam na pamiątkę tu w szkole.

Czy rolnik powinien umieć sam sobie zrobić lub sporządzić pług, radło, bronę?

Czy wiecie dzieci, jaki pług jest najlepszy?

Taki pług jest najlepszy, który prosto w ziemię (pionowo) rolę orze, a tak głęboko jak tego potrzeba, który kraje ziemię tak szeroko jak szeroką ma być skiba, i który przewraca skibę i zaraz ją kruszy.

Która część pługa kraje ziemię pionowo a tak głęboko, jak nam potrzeba?

Krój.

---

*) Każda szkoła wiejska, jak o to starała się już Komisya Edukacyjna, powinna mieć modele wszelkich narzędzi rolniczych. W braku takowych niechaj nauczyciel na podwórzu albo na przechadzce z dziećmi każe starszym chłopcom nazywać wszystkie części narzędzi rolniczych i powiadać, do czego każda część służy, jak się n. p. pług rozbiera, jak się składa i t. p.

Dla czego się ta część pługa krojem nazywa?

Jak wygląda krój? z czego się robi?

Która część pługa kraje ziemię poziomo a tak szeroko, jak szeroką ma być skiba?

Limiesz czyli łopata.

Jak wygląda lemiesz i z czego się robi?

Która część pługa przewraca ziemię i kruszy ją?

Odkładnia.

Jak wygląda odkładnia i z czego się robi?

Co nasi rolnicy zaprzęgają do pługa?

W niektórych krajach, [gdzie ubogi rolnik nie jest w stanie trzymać konie albo woły, sami ludzie pług ciągną. Można także do pługa zaprzągać krowy.

Dla czegoż to pługiem ziemię orzemy?

Bo dzika, twarda, niespulchniona, zielskiem zarośnięta rola nie może rodzić dobrego urodzaju. Pługiem twarda ziemia się spulchnia, korzenie zielska się podrzynają, zielsko się więc wytępia, rola się wysusza, surowa ziemia na powietrzu i deszczu się użyznia.

Do czego służy radło?

Radło służy do kruszenia ziemi; ażeby więc lepiéj skruszyć ziemię, radli się órkę w poprzek. Ażeby mocny grunt skruszyć, można także skiby w poprzek orać, zamiast radlić.

Czém się ziemniaki obsypują?

Także radłem.

Do czego służą brony?

Zoraną i zradloną rolę dla tego bronami rolnik włóczy, ażeby korzenie chwastów i perz zębami brony z ziemi powydobywać, i bryły ziemi pokruszyć. Także zasiew bronami się zawłóczy.

Z czego się robią zęby do brony?

Z twardego drzewa albo z żelaza.

Kiedy rolnik używa żelaznych bron?

Gdy ziemia jest tęga i twarde na niéj są bryły; bo takowe żelaznemi bronami prędzéj się pokruszą, niż drewnianemi.

Do rozbijania twardych brył używają także grubego wałka dębowego lub sosnowego, długiego na trzy łokcie.

Do czego służą wozy przy uprawie roli, i w ogóle w rolnictwie?

Nauczyciel. Będziemy teraz rozmawiali o órce, bo to rzecz bardzo ważna a nie tak łatwa, jak się zdaje. Ka-

żdy rolnik ziemię orze, ale nie każdy dobrze orze. Trzeba się bardzo zastanawiać, jak orać należy; bo inaczéj się orze nowinę, inaczéj odłóg, inaczéj ziemię ciężką, inaczéj gliniastą, inaczéj piasczystą.

Któżby mi z was umiał opowiedzieć, jak to jedna órka po drugiéj następuje, kiedy się odłóg pod zasiew uprawia? — a najpierw, co to jest *ugór?*

Ugór jest to rola, która odpoczywa rok albo dwa.

Dla czego rola odpoczywa?

Co to znaczy rolę *podorać?*

Rolę podorać znaczy, że się ją jeszcze tego samego roku zorze, kiedy się z niéj zboże sprzątnie.

Dla czego się ugór orze, ściernisko podoruje?

Ażeby trawę, zielsko, chwast, ściernisko zniszczyć i ziemię przykryć. Przyorane chwasty i ścierniska gniją i zamieniają się w gnój; rola się porusza, i lepiéj ją wiatr, rosa i deszcz przejąć może, kiedy jest podorana.

Jak trzeba ugór orać i ścierniska przyorywać?

Bardzo miałko, tak tylko, ażeby chwast i ściernisko ziemią przykryć; miałka órka prędzéj spruchnieje niż głęboka.

Kiedy ugór trzeba orać?

Jak najprędziéj, choćby w czerwcu albo maju, ażeby chwasty póki gorąco prędzéj uschły, i ażeby się ziemia odleżała, szczególnie kiedy jest tęga. Lżejszą rolę można późniéj zorać, choćby w lipcu.

Kiedy najlepiéj ścierniska podorać?

Na zimę, ażeby lepiéj przegniły.

Kiedy trzeba zorany ugór i podorane ściernisko bronować?

Wtenczas, kiedy się już rola uległa, kiedy się już skiby nie przewalają.

Które role trzeba na jesień najpierw podorać?

Te które mają być po zimie najpierw obsiane.

Co to znaczy rolę *odwracać?*

Rolę odwracać znaczy, rolę zoraną jeszcze drugi raz głębiéj zorać.

Dla czego się rolę odwraca?

Ażeby ją głębiéj uprawić, ażeby ją lepiéj spulchnić.

Kiedy trzeba rolę odwracać?

Wtenczas, kiedy pierwsza órka już dobrze przegniła. Jeżeli się podór zarychło odwraca, to rola dziczeje, bo korzenie i chwasty zgnić nie mogły.

Jak trzeba rolę odwracać?

Trzeba skiby brać większe a orać głębiéj niż pierwszy raz, żeby świeżą ziemię na wierzch wydobyć.

Jak się daléj rola uprawia po órce i odwróceniu?

Radli się w poprzek, ażeby rolę wzruszyć i spulchnić.

Kiedy jest dobra radlonka?

Wtenczas gdy się biorą skiby wązkie a radli się głęboko.

Kiedy trzeba radlić?

Wtenczas, gdy już rola dobrze przegnije i skruszeje.

Czy radlonka może być szkodliwa?

I owszem, a to wtenczas, jeżeli rola jest sucha i lekka; bo taka rola dosyć się uprawi, kiedy się ją zorze i odwróci.

Po radleniu co następuje?

Włóczka czyli bronowanie.

Jak się orze rola *na zasiew?*

Orzą się skiby małe a nie głębiéj wzięte, jak w poprzedniéj órce.

Czego się trzeba strzedz, orząc rolę na zasiew?

Żeby nie wydobywać surowéj ziemi na wierzch, bo wtenczas rzadko wschodzi ziarno.

Co znaczy zasiew pod skibę, i zasiew na wierzch?

Jak w naszéj wsi sieją: na wierzch czy pod skibę?

Kiedy rolnik zboże zasieje, co potém robi?

Włóczy, ażeby ziarno dobrze w ziemię zagrzebać.

Kiedy już rolnik rolę uprawi, ziarnem zasieje i zawlecze, któż potém daje ziarnkom wilgoć i ciepło, żeby kiełki popuszczały? kto o młodych roślinkach pamięta? kto im daje wzrost i dojrzeć pozwoli?

Pan Bóg, który o wszystkiem pamięta, który pracę rolnika wynagradza, zwierzętom daje pożywienie, i kwiaty pięknie stroi.

NAUKA DZIESIĄTA.

O mierzwie.

Nauczyciel. Nie dosyć, że rola wypocznie, że się ją kilka razy zorze, zradli i uwlecze, że zielska w niéj zgniją, że perz się wywlecze; nie dosyć, że spulchnieje, na słońcu się wygrzeje, że deszcz ją zrosi i przewilży, że powietrzem najdzie. Wszystko to dobre i potrzebne, ale

nie wystarcza. Jak człowiek nie dosyć ma do życia, że sobie po pracy wypocznie, że się na świeżém powietrzu przewietrzy i wody napije, tak i ziemia na tém nie przestaje, lecz jak człowiek tak i ona potrzebuje posilniejszego pożywienia, potrzebuje *pokarmu.*

Jakiż to jest ten posilny dla ziemi *pokarm?*

Gnój czyli mierzwa albo nawóz.

Nauczyciel. Otóż dziś dzieci, rozmawiać będziemy o mierzwie; opowiem wam, jaka to jest rozmaita mierzwa, jak jéj sobie rolnik ma przymnażać różnemi sposobami, i jak na uprawę roli użyć.

Któż z was zna to przysłowie, że im więcéj gnoju tém więcéj czego?

Im więcéj gnoju, tém więcéj chleba.

Jak to być może?

Ziemia bez gnoju długo nie rodzi, a im więcéj gnoju w roli, tém większy urodzaj; im zaś lepiéj się zboże obrodzi, tém więcéj jest chleba.

Zkąd mają rólnicy gnój, mierzwę?

Najwięcéj gnoju robi bydło; oprócz tego mierzwić można rolę mułem ze stawów, gliną, marglem, wapnem, gipsem, popiołem, mąką z tłuczonych kości, poskrzebkami podwórzowemi i t. p.

Czy pamiętacie, cośmy już raz mówili o *gnojowicy?*

Każdy dobry gospodarz co powinien mieć w swojém podwórku?

Gnojowicę.

Jak się to zakłada gnojowica?

Trzeba w podwórku wykopać dół i obcembrować go kamieniami tak, żeby się gnój nie rozrzucał i marnował po całém podwórzu, ale na jedném miejscu leżał i macerował się. W dół ten czyli gnojowicę wrzuca się gnój z obór, stajen i chliwów, śmieci, poskrzebki z podwórza, zielsko i wszystko co gnije.

Dla czego użyteczna jest gnojowica?

Bo gnój leży na jedném miejscu, przegniwa, wiatr go nie roznosi, deszcz go nie wypłokuje, słońce nie wysusza.

Aby słońce mierzwy w gnojowicy nie wyciągało, co powinien gospodarz zrobić?

Obsadzić gnojowicę drzewami.

Jakim sposobem deszcz jest szkodliwy dla gnoju?

Jeżeli gnój leży nie w gnojowicy, ale na kupie przed oborą, to deszcz go wypłokuje, a najlepsza część gnoju odpływa gdzieś tam do rowów albo do strugi.

Dla czego dół niewybrukowany zły jest na gnojowicę?

Bo gnojówka wsiąka w ziemię i tak marnuje się.

Czy liście, zielsko, perz, iglice i darń można w mierzwę zamieniać?

Jakim sposobem?

Trzeba w gnojowicy warstwami układać: perz, na niém gnój, potém liście, daléj darń a na nią igliwię i zielsko, potém znowu gnój z obory, perz i t. d. Takim sposobem wszystko zgnije, zmięsza się i zamieni w dobrą mierzwę, któréj znacznie każdy gospodarz przymnożyć sobie może.

Czy u nas przymnażają sobie rolnicy mierzwy?

Co robią z perzem, zielskiem, liściem z drzew?

Perz często wywożą w doły na drogi, zielsko zostawiają na polu, liście w sadkach pod drzewem.

A czy robią jaki użytek z darni?

Gdzie się znajduje darń?

Pod płotami, nad rowami i w rowach, nad sadzawkami i t. d.

Jaki użytek mieć można z łęcin od ziemniaków, z różnych strugowin i trocin?

Można z nich mieć także użyteczną mierzwę, kiedy się takowe wrzuci w gnojowicę.

Co dobry gospodarz robić powinien na swém podwórku po deszczu?

Powinien kazać błoto na podwórku poskrzybać, bo w niém się wiele znajduje mierzwy, i w gnojowicę wrzucić.

Czyście słyszeli już o tém, że nawet ciężką ziemię i glinę w mierzwę obracać można?

Trzeba taką ziemię suchą podściełać pod bydło i zmięszać ze słańskiem a pozwolić bydłu przedeptać. Tylko trzeba pamiętać, aby codziennie albo co kilka dni świeżą ziemię podściełać, a potém ją zaraz w kupy układać, ażeby na słońcu i powietrzu nie wysychała.

Tak więc każdy gospodarz znacznie mierzwy przymnożyć sobie może, jeżeli tylko o to dbały.

Czy się nie znajduje także mierzwa w stawach, sadzawkach, dołach, rowach?

I owszem znajduje się muł czyli ślam, który jest bardzo dobrą mierzwą.

Iloraki jest muł?

Muł jest dwojaki: taki który powstał z osadzania się cząstek zwierzęcych i znajduje się w sadzawkach i rowach, i taki który powstaje ze zgniłych roślin a znajduje się na trzęsawiskach i bagniskach.

Jak się używa mułu z sadzawek i rowów?

Zaraz się wywozi na pole i przyoruje, bo na powietrzu ginie.

Jak się używa ślamu z bagnisk i trzęsawisk?

Wykopuje się na kupy, zostawia na powietrzu i słońcu kilka lat żeby przegnił, a potém dopiero wywozi się na rolę.

Co się znajduje w ziemi z starych rowów wyrzucanéj?

Znajduje się muł, i dla tego dobrze jest taką ziemię na rolę wywozić, a dobre się na niéj zboże obrodzi.

Jaki użytek mieć można z popiołu, który się powszechnie po domach marnuje?

Można go użyć także jako mierzwę na zarośnięte mchem łąki; bo popiół mech wygryza, i na miejscach, gdzie pierw tylko mech się znajdował, rośnie potém piękna trawa.

Lepszym jeszcze jest popiół, z którego się ług zrobił, albo popiół od mydlarzy.

Czy można także wapna używać do mierzwienia roli?

Można, ale trzeba wiedzieć jak go użyć. I tak dobrze jest, wywozić wapno na grunta ciężkie i gliniaste, bo ono grunt lepiéj rozpulchni niż każda inna mierzwa.

Na piaskach i marglistych gruntach nie trzeba posypywać wapna, boby się zboże wypaliło.

Nie trzeba także posypywać wapnem łąk albo roli w czasie niepogody, bo wtedy nie ma żadnego skutku.

Jakże się mierzwi wapnem?

Wywożą się wypalone kamienie na rolę, układają w kupy, przykrywają się słomą i przysypują ziemią. We dwa lub trzy tygodnie wapno się samo gasi, i potém się na rolę rozsypuje. Na wiertel żyta bierze się 6 do 8 wierteli wapna.

Czy na wapnie zboże się rodzi?

Jeżeli grunt był mocny a wapna posypanego deszcz nie zmoczył, bywają wtenczas takie urodzaje, jakich my tu wcale nie znamy.

Nauczyciel. Może i tu gdzie na naszém polu znajduje się wapno, a gdy wy dorośniecie, może już tu wtenczas będą znali użytek jego na rolę. Ziemia nasza mieści wiele skarbów w sobie, które tylko trzeba znać i umieć z nich korzystać. Znajduje się w niéj gips, n. p. w Wa-

pnie pod Kcynią, i już go także zaczynają używać do mierzwienia; można nim jeszcze lepiéj gnoić rolę niż wapnem. Na gipsie powstają niezmierne urodzaje, tak że się dziwić trzeba, jak od troszki gipsu tak pięknie rośliny rosną. Gipsem posypuje się po rosie albo kiedy jest nieco wilgotno, koniczyny, jarzyny, rzep i łąki.

Znajduje się także na naszych rolach *margiel;* jeden ma więcéj w sobie gliny, drugi więcéj wapna i piasku.

Na jaką rolę używa się tego marglu, który ma w sobie więcéj gliny?

Na rolę lżejszą.

Na jaką rolę używać trzeba marglu, który w sobie ma więcéj wapna i piasku?

Na rolę tłustą i gliniastą, na któréj tak jest dobry, jak wapno.

Jak się używa marglu na mierzwę?

Wykopany powinien leżeć czas niejaki na wolném powietrzu, bo powietrze kruszy margiel i kwas mu odbiera. Potém go się wywozi jak ślam na rolę, tylko nie na mokrą, jałową lub wapnistą.

Na co można użyć staréj gliny z rozwalonych pieców i budynków?

Także na rolę; bo stara glina zmięszana ze słomą daje najlepszą mierzwę. Grochy bardzo się rodzą na takiéj glinie.

Czy więc każdy rolnik znacznie przymnożyć sobie może mierzwy?

Czy powinien to czynić?

Powinien, bo gospodarstwo nic nie znaczy bez mierzwy; kto smaruje ten jedzie; im rolnik ma więcéj mierzwy, tém więcéj ma urodzaju i chleba.

Uwaga. Rozumie się samo przez się, że na przechadzkach z dziećmi da nauczyciel starszym uczniom poznać: co jest margiel, wapno, muł, co jest margiel gliniasty i wapienny, co muł przegniły w stawach i ślam surowy na błotach i trzęsawiskach, co jest ziemia ciężka i lekka, i gdzie jakiéj mierzwy użyć. Taka nauka zastosowanéj mineralogii będzie najużyteczniejsza.

(Nauka jedenasta nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przegląd miesięczny.

BERLIN. Sprawa uniwersytetu i szkół wyższych w Poznaniu, dotąd nie przyszła pod obrady w izbach sejmowych w Berlinie. Słyszymy, że wniosek o uniwersytet, jak się tego spodziewaliśmy, przepadł w komisyi, która nawet nie wezwała do uzasadnienia wniosku deputowanego Cieszkowskiego, wnioskodawcy o uniwersytet. Podobno także odrzucony wniosek o osobną szkołę realną w Poznaniu.

O organicznym statucie szkolnym dla państwa pruskiego nic jeszcze nie słychać.

POZNAŃ. Dozor panieńskiego instytutu szkoły Ludwiki w Poznaniu ogłosił w tych dniach, co następuje:

„Zaprojektowana klasa przy król. szkole Ludwiki dla córek polskich familii, otworzoną została dn. 1 b. m. W czasie przyjmowania uczennic okazała się jednakże potrzeba drugiéj niższéj klasy, i wszyscy rodzice wynurzyli życzenie, żeby nowe klasy nie tak miały na celu przygotowanie uczennic do odwiedzania tych klas, w których język niemiecki jest wykładowym, jako raczéj, aby nauki wykładane im były w ich ojczystym języku.

„Na wniosek nasz zezwoliła tedy król. rejencya, żeby przy szkole Ludwiki dla dzieci polskiego rodu takie klasy urządzone zostały, w którychby podług istniejącego stosunku w tutejszém król. gimnazyum Maryi Magdaleny na czterech niższych stopniach język polski, na dwóch wyższych zaś język polski i niemiecki był wykładowym.

„Zamierzamy więc teraz, jeżeli się dostateczna liczba uczennic zgłosi, z dniem 1go lipca r. b. nową klasę polską, niższą od obecnie istniejącéj, urządzić dla dzieci mających 8—10 lat. W téjże, językiem wykładowym będzie tylko polski, a opłata szkolna kwartalnie 3 tal. wynosić będzie.

„Na przyszłość zamyślamy stosownie dla okazującéj się potrzeby jeszcze jednę klasę elementarną i jednę lub dwie wyższe klasy urządzić.

„Zgłaszać się można u dyrektora instytutu.

Poznań, dnia 1. maja 1851.

Dozór król. szkoły Ludwiki."

— Według dzienników berlinskich zamierzył naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego założyć w każdym powiecie kilka wzorowych ochronek z funduszu przeznaczonego na cele dobroczynne a dotąd jeszcze nieużytego, i który zupełnie oddany jest do dyspozycyi naczelnego prezesa. — Jeżeli ogłoszenie to opiera się na prawdzie, natenczas cieszymy się, że rząd sam robi początek w zaprowadzeniu tak zbawiennych instytucyi, w których interesie, oprócz Cieszkowskiego, tylu już innych przemawiało do publiczności, a mimo to, kilka tylko dotąd liczymy ochronek w Księstwie.

— Według gazet poznańskich, nietylko Śrem ale i Wągrowiec i Gostyń starają się u rządu o pozyskanie dla siebie nowo założyć się mającego gimnazyum. Gostyń ofiarował podobno na ten cel wielki gmach opróżniony, znany pod nazwiskiem kasyna gostyńskiego.

LESZNO. O gimnazyum w Lesznie pisze ktoś do Gońca:

„Po kościele zasługuje najbardziéj na uwagę gimnazyum tutejsze, ile że w niém kształci się wiele młodzieży polskiéj, wiele członków pokolenia, co po nas a może jeszcze z nami krajowi ma służyć. Właśnie 14. t. m. odbył się na zakończenie roku szkolnego popis publiczny, który prócz kilku obywateli z okolicy, znanych z gorliwości swéj w sprawach publicznych okazywanéj, także książę ordynat A. Sułkowski obecnością swoją zaszczycił. Między przedmiotami, z których uczniowie dwóch najwyższych klas popis składali, był także język a raczéj literatura polska, i istotnie miło było słyszeć uczniów polskich o poetach wieku złotego literatury naszéj mówiących. Nauczycielem w tym przedmiocie egzaminującym był pan Cy......, który już od roku blisko ma poruczony sobie wykład języka i literatury polskiéj w czterech wyższych klasach, i

jak się spodziewać należy, równie chęci jak zdolności posiada po temu, ażeby ważnemu swemu powołaniu spełna odpowiedzieć. Już też od dawna dawała się jak największa czuć potrzeba nauczyciela polskiego, albowiem język polski, który pod kierownictwem zasłużonego Poplińskiego, a następnie Szymańskiego, tak starannie był w zakładzie tutejszym pielęgnowany, po wczesnéj śmierci ostatniego oniemiał prawie zupełnie, był przez dwa lata z rzędu nauk gimnazyalnych wymazany, i możeby to tak długo było trwało, gdyby stan taki, widoczny uszczerbek młodzieży polskiéj przynoszący, nie był wywołał licznych zażaleń, w skutek których wreszcie kolegium szkolne zniewolone się być widziało, niedostatkowi temu jak najprędzéj zaradzić. Powołanie zatém nauczyciela języka polskiego do gimnazyum tutejszego jest względem młodzieży polskiéj pewnym wymiarem sprawiedliwości.

„Po skończonym egzaminie rozpoczęły się mowy uczniów klasy pierwszéj, najprzód niemiecka, potém polska, a w końcu łacińska. Mówca polski udzielił niektóre uwagi swoje nad poematem Bohdana Zaleskiego: *Przenajświętsza rodzina;* poczém wystosował kilka słów pożegnania do uczniów na uniwersytet odchodzących. Mowa ta zalecająca się bardzo doborem i układem treści, niemniéj jak zgrabną i kształtną formą przedstawienia, pełna wreszcie jakiegoś łagodnego czucia, które ze wszystkich prawie słów tchnęło, wzbudziła w słuchaczach jak najpochlebniejsze o mówcy wyobrażenie. Akt, który potém nastąpił, publicznego pożegnania się p. dyrektora z uczniami już absolwowanymi, poprzedzony długą i o pewnym wydatnym kierunku uczonego męża świadczącą przemową, nadał całemu obchodowi szkolnemu piętno wysokiéj uroczystości. Między siedmiu uczniami, którzy egzamin dojrzałości złożywszy gimnazyum leszczyńskie opuścili, było dwóch Polaków, a trzech katolików. Z tych jeden wstąpi do seminaryum duchownego w Poznaniu, a dwaj inni udadzą się do Wrocławia w celu poświęcenia się filologii. Z programatu szkolnego, którego wstępna rozprawa: ***O sposobach krótkiego wyrażania się u Greków i Rzymian*** z pod pióra p. dyrektora wypłynęła, wykazuje się między innemi wiadomościami, że do grona nauczycieli tutejszych

należy osób 14, i że ilość uczniów w przeciągu roku całego dochodziła mniéj więcéj do 300. Trzecią część tego ogółu uczniów stanowią Polacy.

„Tutejsza kształcąca się młodzież polska ma te same zalety i wady, jakie ją i gdzieindziéj odróżniają. Udatna powierzchowność, żywość temperamentu przechodząca niekiedy w porywczość, jędrność charakteru zamieniająca się często w uporczywość, wygórowana wyobraźnia ze szkodą innych władz umysłowych, bystra pojętność i prędkie zapomnienie, wielkie zdolności i mała pracowitość, niewyczerpany zapas dobrych chęci, nagły zapał w początkach przedsięwzięcia jakiego i równie nagłe ostygnienie przy najmniejszéj napotkanéj trudności: wszystko to i tutejszą młodzież polską znamionuje. Jednak jak wszędzie, tak i tu znajdują się wyjątki, niektórzy bowiem młodzieńcy polscy są ze wszech miar chlubą zakładu naszego. Do rzeczy polskich, jeżeli tylko takowe przydługiéj nie wymagają pracy, wszyscy zarówno wielkie okazują zamiłowanie, czego dowodem jest założona przez nich dość zasobna i porządnie utrzymywana biblioteka polska, przynosząca większe niemal korzyści, niż biblioteka giminazyalna, któréj nieporządek i niedozór jest bezprzykładny. Wielki wpływ na młodzież tutejszą tak w klasie, jak po za klasą, wywiera profesor matematyki, pan Kar . . . . . . Patronat prawdziwie patryarchalny, jaki niegdyś świętéj pamięci zgasły książę Sułkowski nad młodzieżą rozciągał, tak iż dotąd imię jego jeszcze w wdzięcznéj pamięci młodych pokoleń tradycyonalnie żyje, jest w położeniu teraźniejszém prawie niepodobny. Obywatele z okolicy, z wyjątkiem dwóch a najwięcéj trzech, mało dbają o stosunki téj młodzieży, z któréj przyszli być mają kraju obywatele: uważają je zapewne, jak się to i w innych razach dziać zwykło, za zbyt drobne i tak niewdzięczne, iż się niemi parać nie warto."

MIŁOSŁAW. Dnia 19. maja odbyć się ma wielka majówka dzieci szkoły miłosławskiéj i sąsiedzkich, z muzyką, śpiewem i różnemi stosownemi zabawami. Towarzyszyć dzieciom będą nauczyciele, gorliwy ks. proboszcz Tułodziecki, pan Seweryn Mielżyński i wielu innych.

— Towarzystwo pedagogiczne miłosławskie, niezmordowane starania księdza Tułodzieckiego i gorliwość nauczycieli, wielkich rzeczywiście rzeczy dokazały w Miłosła-

wiu, gdzie przed dwiema laty ledwo 70 dzieci odwiedzało tamtejszą szkołę elementarną, a obecnie liczba ich już doszła do 400.

Z POWIATU KROBSKIEGO donoszą nam, że wkrótce wnijść tamże mają w życie nauczycielskie konferencye powiatowe.

POWIAT WYRZYSKI. Oprócz Towarzystwa pedagogicznego w Miłosławiu, odznacza się gorliwą czynnością także Towarzystwo Pedagogiczne w powiecie wyrzyskiém. Może już w przyszłym miesiącu ogłosić będziemy mogli nowe sprawozdanie tegoż.

WROCŁAW. Nauczyciel przy tutejszéj szkole realnéj ś. Ducha, R. Saske, w tutejszéj „*Evangelische Schullehrer-Zeitung*" wydawanéj przez znanego w literaturze niemieckiéj pedagoga Chr. G. Scholza, umieścił skrocone tłumaczenie dziełka księdza Piramowicza „*O powinnościach nauczyciela.*" Redakcya pomienionego pisma odebrała wiele listów nauczycieli szkół elementarnych, niemieckich i polskich, którzy oświadczyli, że bardzo są zadowoleni z ogłoszenia powyższego tłumaczenia dziełka tak ciekawego i przydatnego.

KRAKÓW. Pan Adam Potocki, jeden z najmajętniejszych obywateli polskich, wyznaczył 100,000 złotych polskich na wydawnictwo dzieł elementarnych, i zawezwał w tym celu kilku profesorów uniwersytetu krakowskiego, jako to Kuczyńskiego profesora fizyki, Zeisznera profesora mineralogii, i Wincentego Pola profesora jeografii; ostatniemu oddał naczelny zarząd. W ciągu dwóch lat, według planu ministeryalnego napisane dzieła, mają już być ogłoszone. Wiadomo wszystkim, jak wielki jest brak dobrych książek elementarnych polskich, tak dla szkół wyższych, jak i dla szkół parafialnych. Pan Adam Potocki czyni więc wielką przysługę krajowi, i wyznaczeniem tak znacznego funduszu na wydawnictwo książek szkolnych, zastępuje nam obecnie Towarzystwo do napisania ksiąg elementarnych, jakieśmy w skutku okoliczności czasowych utracili.

— Gazety donoszą, że Walewski został zamianowany na profesora historyi powszechnéj przy uniwersytecie jagiellońskim, a zaszczytnie w literaturze polskiéj znanemu powieściopisarzowi Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu ofiarowano podobno katedrę literatury polskiéj.

LWÓW. Donoszą nam ze Lwowa, że rząd tamże ustanowił dwie komisye: polską i ruską, mające się zająć rewizyą i napisaniem książek dla szkół elementarnych, które rząd w Galicyi organizować zamyśla. Komisya polska wezwała do współdziałania Hipolita Witowskiego, autora dzieł-

ka pod tytułem: *„Historya powszechna dla młodzieży”* i wydawcy *„Przyjaciela dzieci.”*

— Gazeta Wiedeńska ogłosiła ministeryalny patent o wykształceniu przemysłowém i założeniu szkół realnych we Lwowie i Krakowie (pomijamy Bern, Linc, Salcburg i inne miasta w państwie austryackiém, gdzie szkoły realne założone być mają). Minister zwraca uwagę, że wychowanie gimnazyalne ma dosyć odpowiednich sobie zakładów, ale nie ma ich do wykształcenia przemysłowego. Zaprowadzone być mają szkoły realne wyższe i niższe. Nauka w szkołach realnych niższych kończyć się ma w ciągu dwóch lat, jeżeli uczniowie mają zamiar przejść potém do zawodu praktycznego. Jeżeli zaś chcą dalej pracować teoretycznie, wtedy uczęszczać mają na kurs trzeci, po ukończeniu którego przechodzą do szkoły wyższéj. Wyższa szkoła realna zostaje w związku z instytutem technicznym i opiera się na realnéj szkole niższéj; niższa połączona być ma z szkołami ludowemi (elementarnemi). Oprócz szkół realnych mają być ustanowione szkoły niedzielne rzemieślnicze i specyalne do każdéj gałęzi technicznego wykształcenia. W Wiedniu profesorowie szkoły niższéj realnéj mają pobierać pensyi 1000 złr. z awansem do 1200 i 1400; w Pradze i w Tryeście 800 z awansem do 1000 i do 1100; w innych stolicach prowincyonalnych, jak w Lwowie, Krakowie, Bernie i t. p. 600 z awansem do 800 i 1000. — Pensye nauczycieli szkół realnych wyższych mają być większe o 200 złr. Dyrektorowie szkół realnych pobierać będą o 300 złr. więcéj od profesorów.

— Liczba akademików na uniwersytecie lwowskim wynosiła w czasie zimowego półrocza 465, liczba profesorów 25, oprócz 3 prywatdocentów i 3 nauczycieli. Językiem wykładowym jest niemiecki; gramatykę języka polskiego i historyą literatury polskiéj wykładają po polsku. Dawniéj przeszło 1000 synów z ruskiéj i polskiéj części Galicyi uczęszczało rok rocznie na prelekcye profesorów.

Dodajemy tu, że na uniwersytet wrocławski uczęszcza Polaków 68, w Berlinie 33. Szkoła wyższa architektoniczna w Berlinie liczy Polaków 5.

WARSZAWA. Gazety warszawskie z dnia 2. maja r. b. ogłaszają następujący ukaz:

„Najjaśniejszy pan z d. 18 marca r. b. polecić raczył, aby w głównym instytucie pedagogicznym (w Petersburgu) przygotować dla gimnazyów okręgu naukowego warszawskiego nauczycieli literatury rosyjskiéj i historyi, wkładając na nich obowiązek wyuczenia się zasadnie języka polskiego, i z tego powodu najjaśniejszy pan polecić również

raczył, aby w instytucie rzeczonym znajdowało się 20 uczniów, dla których ma być przeznaczony oddzielny nadzwyczajny profesor języka polskiego i jeden nadzorca instytutowy."

Dotychczas profesorowie wykładający literaturę rosyjską, historyą, statystykę, jeografią a nawet matematykę, byli to Moskale nieposiadający języka polskiego; ukaz więc powyższy zdaje się, że nastąpił w skutku niedogodności jaka czuć się dawała z takim składem nauczycieli w szkołach warszawskich.

ROZMAITOŚCI.

O korzyściach wynikających z czytania.

(Nadesłano).

Zastanowiwszy się nad ważnością stanowiska, jakie nauczyciel wsród społeczeństwa zajmuje, przyznać koniecznie musimy, iż niepodobną jest rzeczą poprzestać na tych wiadomościach, któreśmy w młodości naszéj w szkołach odebrali, ale raczéj kształcić się trzeba bezustannie i postępować z czasem, aby powołaniu swemu, które bez wątpienia należy do najważniejszych, ile możności zadosyć uczynić. Są wprawdzie różne środki kształcenia się umysłowego; z pomiędzy nich najkorzystniejszym jest jednakże czytanie i towarzystwa pedagogiczne, które niestety! nie wszędzie jeszcze w życie wprowadzone zostały.

Gdzie więc nie istnieje towarzystwo pedagogiczne, tam niechaj nauczyciele założą między sobą czytelnią, a tym sposobem przez złączenie swych groszy, będą mogli z łatwością trzymać pisma pedagogiczne, mianowicie zaś „*Szkołę polską*" — ten drogoskaz nauczycielski — bez znacznego uszczerbku swych dochodów.

Lecz chcąc się usposobić na dobrego czytelnika, chcąc w sobie obudzić pragnienie umysłowego zatrudnienia, trzeba poświęcić choć trochę pracy, trzeba się otrząść z lenistwa, a potém uchwyciwszy się raz pługa, nie oglądać się wstecz; bo nam podobno nie zbywa na dobrych chęciach, ale raczéj na pracy i wytrwałości! Czytajmy więc wszyscy, czytajmy wiele a zamiłujemy czytanie, myślenie i rozważanie. — Ono nas oderwie od życia gorżkiego (bo takiém jest najczęściéj życie nauczycielskie), ono nam da zapomnieć zgryzoty ciągle nas dręczące, ono nas wyniesie wyżéj, gdzie nie dosięgną nas udręczenia cisnące lu-

dzi przykutych łańcuchem namiętności do ziemi. Mówię czytajmy! bo czytając doskonalim się, przyswajamy sobie wszystko co wyżsi talentami ludzie wynaleźli, czego doszli. Czytajmy! gdyż czytanie jést wielką osłodą, jest życiem drugiém w życiu naszém; ono pomnaża uciechy niewinne życia i życie samo przedłuża; bo czyż w chwilach zajęcia się książką, czujemy jakie cierpienie? Wszystko ucieka od nas, opuszcza nas, gdy czytamy. Nie pożądaneż to, że się tak wyrażę, lekarstwo?

Tokarski.

***Kilka słów o zadaniach rachunkowych, pód tytułem: „3000* Aufgaben zum Zifferrechnen von *N. Jakobsohn.* Posen. Selbstverlag 1850. Erstes Heft.“**

(Nadesłano).

Zeszyt ten kosztuje 2 sgr. i zawiera cztery działania liczb bezimiennych czyli mianowanych. Zadania w nim zawarte są wprawdzie systematycznie ułożone, ale niepraktyczne dla tego, że z samych ćwiczeń na liczbach niemianowanych tylko się składają. Według naszego zdania, dziecko na najniższym już stopniu rachować powinno liczbami mianowanemi, to jest równomianowanemi, bo tym sposobem łatwiéj i prędzéj pojmuje wszelkie liczbowe stosunki i prawdy arytmetyczne. Nie dosyć jest nauczyć dziecko mechanicznie liczyć, dodawać, odciągać, mnożyć i dzielić; trzeba jeszcze dać mu prawidła dobrego zastosowania liczb do potrzeb życia; trzeba rozwijać i kształcić władze umysłowe na rozmaitych przedmiotach, które uderzają zmysły jego; trzeba wprawiać je w rachunki takie, z których na przyszłość w życiu potoczném może mieć korzyść, t. j. w rachunki praktyczne czyli zastosowane; w praktyczném życiu nikt gołemi czyli niemianowanemi liczbami nie rachuje.

Tego celu w powyższych zadaniach nie postrzegamy, owszém mechanizm na kilku miejscach bardzo się przebija, jako to na stronie 1 i 2. zad. 1 od *a* do *k*; zad. 2 od *a—g*; zad. 3 od *a—f*; na stronie 10 i 11 zadanie 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9.

Wiele jest także zadań bardzo długich, zawiłych i trudnych dla pojęcia młodocianego, jak na stronie 7 i 9. Niebyłożby pedagiczniéj zamiast jednego tak ogromnego zadania, dać dziecku dwa lub trzy mniejsze? A jakąż ma korzyść 7 lub 8mioletnie dziecko z zadań, jakiemi są na stronie 18téj zadania 78 do 99; albo na stronie 28 zad. 37—40, i od 45 do 50? Człowiekowi dorosłemu nie są one w potoczném życiu potrzebne, a cóż dopiero dziecku?—Zdaje się, że autor przy wydaniu tych zadań miał zamiar uczynić je przystępnemi i dla

szkół polskich, i dla tego podał definicye dodawania, odciągania, mnożenia i dzielenia po niemiecku i po polsku.

Zeszyt drugi jest tylko po niemiecku *); też trudno było niektóre tam zawarte zadania na język polski przetłumaczyć, n. p. gdzie zachodzą wyrazy, Stiege (o płótnie mowa), albo: Zimmer, Decher, Stück (o skórach) i t. p., a co zresztą po takich wyrazach w szkole elementarnéj? K.

Wyjątek z „Syonu."

Z artykułu o położeniu kościoła katolickiego i protestanckiego w W. Ks. Poznańskiém, umieszczonego w *Syon, piśmie czasowém kościelném* pod N. 43, 44 i 45, podajemy ustęp tyczący się szkół Księstwa.

Autor artykułu pomijając szkoły elementarne, zwraca się ku wyższym zakładom szkolnym, okazując systematyczne drogą wychowania osłabianie i podkopywanie uczucia tak religijnego katolickiego, jako i narodowego polskiego. Rzeczy te znane nam, bo powtarzające się ciągle, a drażniące boleśnie uczucie nasze, przecież, że z niemieckiego wypłynęły pióra, na faktach oparte jasnych, zarzutowi przeto stronniczości nie podpadające, powtórzyć je nie wachamy się. Autor mówi:

„Lubo Polakom traktatem wiedeńskim, mocą którego król pruski jako W. książę kraj ten posiada, i słowem królewskiém zachowanie narodowości zaręczono, oświadcza przecież prezes naczelny p. Flotwel w memoryale swym (zarządzania W. Ks. Poznańskiego od r. 1830 do roku 1841), iż zadaniem administracyi kraju tego jest: krzewić i rozwijać żywioł niemiecki tak w *sferze materyalnéj* jako i *duchowéj*, bez względu na to, czy przez to wspomnienia i uczucia jednéj części mieszkańców dotknięte zostaną. Z tego tak otwarcie objawionego kierunku rządu, umiał korzystać należycie protestantyzm, oświadczając się z usługami swemi. Na posady nauczycielskie wezwano Niemców protestantów. Rada szkolna z początku przez czas długi składała się z samych Niemców protestantów. Późniéj jednego przy każdéj z dwóch rejencyi mianowano radcę katolika, co przecież stosunku i położenia katolicyzmu

---

*) Według słów autora, ma także drugi zeszyt na polski język być przełożony. Nie mieliśmy czasu przejrzeć pracy pana Jacobsohna, wszakże jakakolwiek jest, już dla tego jest użyteczna, że przyczynia się do pomnożenia drobnych książeczek elementarnych, z których będzie mógł nauczyciel dowolniejszy robić wybór.

Przyp. Redakcyi.

w niczém zmienić nie mogło. Po miastach powiatowych szkoły bez wyjątku prawie obsadzano rektorami protestantami, po innych zaprowadzono szkoły we względzie wyznania złączone (Simultanschulen), które drogę torowały zgubnéj oziębłości i obojętności religijnéj. Szkoła realna w Międzyrzeczu, jedyna dla W. Księstwa, samemi opatrzona nauczycielami protestantami. W szkole miejskiéj wyższéj w Krotoszynie zreorganizowanéj w ostatnich czasach, mało bardzo uwzględniono katolicyzm; rektorem jéj były nauczyciel gymnazyum katolickiego poznańskiego, protestant.

„Za Księstwa Warszawskiego sześć było gimnazyów katolickich: w Poznaniu, Bydgoszczy, Trzemesznie, Rydzynie, Wschowie i Pakości, obok pomniejszych szkół przygotowawczych. Rząd pruski zakłady te częścią zniósł, częścią zreorganizował w ten sposób, iż je samymi obsadził nauczycielami protestantami i z innych prowincyi przysłanymi. W téj drodze rząd tak znaczne robił postępy, iż w r. 1832 całe W. Ks. katolickie, ani jednego nie miało gimnazyum katolickiego. Brak wielki księży zmusił wreszcie rząd do zaradzenia częściowo złemu.

„Dla każdéj z 7 prowincyi państwa pruskiego wyznaczona królewska naukowa komisya egzaminacyjna (Königl. wissenschaftliche Prüfungs-Commission), która sprawozdania z egzaminów dojrzałości rewiduje i sąd o nich zdaje. Wielkie zaś Ks. Poznańskie, ponieważ nie ma ani uniwersytetów, ani akademii, nie ma także komisyi podobnéj. Sprawozdania z egzaminów dojrzałości odsyłane więc bywają do komisyi wrocławskiéj. Komisye te nie mało się przyczynią do rozbudzenia ducha naukowego po gimnazyach. Wszelkie wszakże korzyści idące z nich niedostępne są Polakom, bo że komisya obca żywiołowi polskiemu nietylko nie wpłynie na rozbudzenie i rozwinięcie ducha polskiego, ale raczéj twardą i uporczywą tego stać się może zaporą, dowodzić nie trzeba.

„Każda z 7 prowincyi państwa pruskiego ma uniwersytet lub akademią. Jedyne W. Ks. Poznańskie pozbawione dobrodziejstwa tego. Dawniéj znaczna część młodzieży tutejszéj uczęszczała na uniwersytet w Krakowie, Lwowie, Zamościu, Wilnie i inne; dziś one częścią zniesione, częścią dla młodzieży Wgo. Ks. niedostępne. W Poznaniu była akademia Lubrańskich z wydziałami teologicznym, filozoficznym i prawniczym. W Chełmnie podobna akademia zredukowaną została na szkołę powiatową wyższą, na wpół protestancką. Zamiast zakłady te z postępem czasu i potrzeb rozwinąć, pozostawiono Polaków, wbrew zaręczeniu, bez wyższych narodowych zakładów naukowych.»

Tyle wyjęliśmy z artykułu rzeczonego. Sprawiedliwie widać traktuje autor prawa nasze i stosunki.

Publiczne podziękowanie.

Na dniu 19 marca r. b., jako dniu imienin i 40sto letniéj rocznicy urzędowania mego nauczycielskiego przy szkole miejskiéj w Środzie, doznawszy dowodów wdzięczności od księdza proboszcza i kanonika Józefa Kobylińskiego, ks. proboszcza i dziekana F. Laskowskiego, od ks. ks. proboszczów: J. Janickiego, P. Leporowskiego, F. Zielińskiego, P. Kobylińskiego, X. Garolińskiego, jako téż i od obywateli miasta tegoż, nie mogę zamilczeć, by tym czcigodnym mężom publicznéj nie złożyć podzięki za pamięć ich o mnie; osobliwie, że rzadką to dziś jest rzeczą, aby nauczyciel w wieku podeszłym doznał takiéj radości. Lecz jakżeż to podziękowanie objawić ma wiekiem skołatany starzec? W tych kilku wyrazach zawrę me dzięki:

Cześć Wam i dzięki, szanowni ks. ks. proboszczowie, dziekanie i obywatele! cześć Wam po trzykroć! Niespodziewanym darem, którym okazaliście wdzięczność Waszą, zarazem dowiedliście, że umiecie cenić prace łożone około Waszego wykształcenia; Wyście poznali mozolne życie nauczyciela i trudne jego obowiązki, a dla pociechy jego w starości i polepszenia bytu jego, dopomogliście mu, ile sił Waszych, by przynajmniéj z tém przekonaniem wstępował do grobu, że uczniowie jego stali się ludźmi godnymi czci i szacunku. Przepełniony tém uczuciem, składam Wam, szanowni mężowie, publicznie me podziękowanie i niczego Wam wiecéj nie życzę, jak tego, abyście i Wy przy błogosławieństwie Boga doznali przy schyłku życia takiéj radości z owieczek Waszych, jakiéj ja doznałem z dawniejszych mych uczniów.

O tobie także, szanowny ks. Kegel, dziekanie kolegiaty średzkiéj, nie mogę przemilczeć! Tyś przez uroczyste nabożeństwo przyłożył się do sprawienia mi radości w dniu tym, abyś okazał, że umiesz cenić trudności położenia nauczycielskiego a zarazem podziękował Bogu za Jego błogosławieństwo, iż mi dozwolił dożyć tak ważnéj chwili.

Przyjmij przeto wraz z drugimi czcigodnymi kapłanami i obywatelami miasta Środy podziękowanie, na jakie się zdobyć może *Józef Rękosiewicz*
nauczyciel.

Z powiatu Grodziskiego.

(Nadesłano).

Szanowny Redaktorze! W naszéj okolicy już po solennych egzaminach publicznych. W niektórych parafiach odbyły się przed, w innych po Wielkanocy, na które zwykle rodziców i interesujących się szkołą z ambony zapraszano.

Tu i owdzie dosyć licznie zebrali się rodzice na te szkolne uroczystości, lecz w niektórych miejscach prócz inspektora, dozoru szkolnego i to jeszcze nie całego, dwóch lub trzech nauczycieli sąsiadów, więcéj żywéj duszy nie było. Zkąd to pochodzi, nie trudno odgadnąć; ale czas już ażeby się obudzić z uśpienia, i większą jak dotąd na szkolnictwo nasze zwrócić uwagę. Jeżeli, szczególniéj panowie posiedziciele dóbr, nie dadzą z siebie jak dotąd lepszego przykładu, lud nasz potrzebujący zachęty, zwłaszcza lud zarobkujący, któremu, jak to powszechnie mówią, i tak szkoła solą w oku, odstręczy się i zobojętnieje zupełnie dla szkoły i oświecenia szkolnego.

Gdzie nam się sposobność nastręczyła i kiedy czas pozwolił być na publicznym popisie, przekonaliśmy się, że nauczyciele nie napróżno chleb jedzą. Dziatwa, jak to zwykle polska dziatwa, hoża, wesoła, otwarta, z radością się popisywała, a nauczyciel jako sternik kierował swym okrętem. Mechanizmu i tresowania w naukach mało się spostrzegać dało, co jest istotnie pochwały godném.

Po skończonych popisach, prezentowały dziewczątka swoje robótki. Zastanowiło nas, iż tu i owdzie z 60 i więcéj uczennic szkoły przemysłowéj, ledwie 15 miało coś do pokazania. Ztąd pokazuje się brak przekonania ze strony rodziców o ważności téj nauki; żałują oni kilku groszy na zakupienie potrzebnych materyałów, i okazuje się brak chęci ze strony nauczycielek przemysłowych, którym zarówno, czy ich uczennice odnoszą pożytek lub nie. A przecież o swoje honoraryum czyż się nie upominają? Dosyć już jest na świecie próżniaków; niechże ich przynajmniéj między nauczycielkami przemysłowemi nie będzie!

Bardzo nas ucieszyło, iż duchowni inspektorowie szkolni przemawiali przed i po egzaminie w stosownych wyrazach do dzieci i ich rodziców, gdzie takowi byli przytomni, wskazując im cel i dążność szkoły, korzyści z nauki i t. d.

Zresztą nic nowego. Nadmienić tu jeszcze muszę, iż nauczyciele w okolicy tutejszéj w najlepszym prawie są wieku, odbyli już egzamina publiczne, a przecież im jakoś duszno. Każdy jakoś smutny, stroskany, zmartwiony, bez ochoty do nowéj pracy; — nie jeden może myśli, czy się

nie chwycić innego chleba? czy nie pojść za Wiśniewskim który przeszedł do sądownictwa, za Klarowskim z Grodziska szukającym na trzy miesiące zastępcy, za Roweckim który przeszedł do administracyi, czy téż pozostać się przy tém, czem się jest? Przyczyny tego smutnego zjawiska są rozmaite, bo są różni na świecie ludzie, którym dogodzić niepodobna; zkąd nieporozumienia, niesnaski, denuncyacye, a następnie niechęć, nieufność jednych ku drugim; wszystko zaś to niekorzystnie wpływa na szkolnictwo. Ja z méj strony radzę, ażeby każdy pozostał się przy tém, co ma, i ażeby według sił i przekonania swego pracował, bo przyjdzie czas, gdzie każdy wynagrodzony będzie według uczynków swoich.

Doniesienie.

Drukiem i nakładem W. Stefańskiego w Poznaniu wyszła: *Metoda pisania i czytania przez E. Estkowskiego.* Jest to przedruk ze *Szkoły*, a dla tego osobno wydany, ażeby i mniéj zamożny nauczyciel, który nie może trzymać *Szkoły Polskiéj*, mógł nabyć tę podręczną książeczkę. Kosztuje $7\frac{1}{2}$ śgr.

— We Lwowie wyszła nakładem Jana Milikowskiego jeszcze w r. 1845

Nauka obyczajowa dla ludu, osobliwie wiejskiego, przedrukowana, któréj autorem jest Grzegorz Piramowicz, autor pedagogiki „*O powinnościach nauczyciela.*“

„Między pamiętne dzieła Grzegorza Piramowicza, proboszcza międzyrzeckiego, policzyć należy naukę jego obyczajową dla ludu napisaną, szkołkom parafialnym zaleconą. — Mąż pomieniony równie z oświecenia jak z cnoty znakomity, naukę tę obyczajową wyczerpnął z czystych źródeł odwiecznych prawd, i obok nich położył jeszcze świadectwa objawionéj religii. Gruntownym zaś a łatwym sposobem do pojęcia, starał się wpajać je w rozumy i serca młodzieży.“

Użyteczną tę książeczką polecamy z naszéj strony nauczycielom, duchownym i rodzicom.

— W tych dniach wyjdzie czwarty tom „*Historyi szkół w Koronie i Litwie przez J. Łukaszewicza*“

— Jeżeli reforma szkół elementarnych w Galicyi przyjdzie do skutku, natenczas spodziewamy się, że zaczną wychodzić lepsze książki szkolne polskie tak w Lwowie i Krakowie, jako téż w Poznaniu, i że się obydwie te części ziemi polskiéj wzajemnie zasilać będą.